

Ks. Kazimierz Romaniuk, Warszawa

**„PRZYJACIELU, JAKŻEŚ TU WSZEDŁ  
NIE MAJĄC SZATY GODOWEJ” (Mt 22, 1—14)**

Przypowieść o uczcie królewskiej — tak jest bowiem zatytułowana nasza perykopa między innymi w Biblii Tysiąclecia — należy do trudniejszych, zwłaszcza gdy chodzi o homiletyczny wykład jej treści. Ułatwienie tego zadania mają na celu niniejsze uwagi. Ich część pierwsza będzie zawierać zwięzłą krytykę literacką i egzegezę tekstu, w drugiej zaś zostaną sformułowane pewne spostrzeżenia dotyczące samej teologii tej przypowieści.

I.

W perykopie Mt 22, 1—14 można wyodrębnić trzy fragmenty: I: sama przypowieść o uczcie (22, 1—10); II: opowiadanie o człowieku nieodzianym w szatę godową (22, 11—13); III: logion końcowy czyli słowa: Wielu jest powołanych, lecz mało wybranych (22, 14). Tylko pierwszy z tych trzech fragmentów posiada paralelę, jedyną zresztą, w tekście Łk 14, 12b—24. Opowiadanie Łukasza wykazuje następujące rozbieżności w porównaniu z redakcją Mateusza: 1) Urządzającym ucztę u Mt jest król, u Łk — pewien człowiek; 2) u Mt uczta ma charakter godów weselnych, wyprawianych przez króla własnemu synowi, u Łk — jest to po prostu nieokreślona bliżej wielka uczta; 3) u Mt zaproszeni na wezwanie odpowiedzieli zabójstwem sług króla, za co król spalił ich miasto a salę biesiadną napełnił ludźmi zebranymi poza miastem na rozstajnych drogach; u Łk — zaproszeni odmawiając przyjęcia, podają pewne racje rzekomo usprawiedliwiające ich nieobecność; wtedy dwukrotnie wychodzą słudzy raz na ulice miasta, drugi raz na rozstajne drogi poza miasto i prawie siłą napełniają salę zaproszonymi.

Biorąc pod uwagę powyższe rozbieżności, niektórzy egzegeci sądzą, że mamy tu do czynienia z dwoma różnymi przypowieściami. Lecz większość krytyków jest zdania, że chodzi tu o dwa różne ujęcia tej samej przypowieści. Zachodzące między dwiema wersjami rozbieżności dadzą się wytłumaczyć odrębnością tendencji teologicznych obydwu ewangelii oraz kolorytem specyficznym semickim, typowym dla Ewangelii Mateusza a nie występującym w pismach Łu-

kasza. Tak więc komentując Mateuszową redakcję przypowieści o uczcie będziemy się odwoływali do paralelnego tekstu Łukasza.

A. Przymównywanie królestwa Bożego, życia wiecznego albo czasów mesjańskich do wielkiej uczty jest spotykane jako zabieg literacki nie tylko w Nowym (por. Mt 8, 11 nss; Łk 13, 28n; 14, 15; 22, 16—18, 29; J 6, 34n; Ap 3, 20; 19, 9) lecz także w Starym Testamencie (por. np. Iz 25, 6; Jer 16, 8n) i w judaizmie pozabiblijnym (1 Henoch 62, 14; 2 Henoch 42, 5; Midrasz Est 1, 4 itp.).

Według zwyczaju przyjętego na Wschodzie urządzający ucztę zapraszał na nią wybranych gości nie osobiście — zwłaszcza gdy był królem<sup>1</sup> jak w naszym przypadku — lecz poprzez swoje sługi, podając dokładnie czas rozpoczęcia uczty. Gody weselne trwały od siedmiu do czternastu dni i ich punktem szczytowym była uczta weselna. Wobec arogancji zaproszonych król z naszej przypowieści zdobył się na akt uwłaczający w pewnym sensie jego królewskiej godności: *Posłał jeszcze raz inne sługi, by donieśli zaproszonym, że wszystko gotowe i aby ponownie zaprosili w imieniu króla na gody. Gest życzliwości króla został zignorowany w sposób karygodny: jedni poszli do spraw własnych (uprawa roli, kupiectwo), inni nawet pozabijali wysłanników króla. Postawa tych ostatnich jest wyjątkowo trudna do zrozumienia: czym należy tłumaczyć taką niezwykłą wrogość?*<sup>2</sup> Można było zlekceważyć zaproszenie króla podając jakieś racje nie pójścia na gody lub nie podając ich wcale. Ale żeby na zaproszenie odpowiedzieć nie tylko czynną zniewagą lecz aż morderstwem? Wydaje się, że redaktor tej przypowieści pozostawał pod przemożnym wrażeniem przypowieści o nieuczciwych dzierżawcach winnicy. Tam zaś zabójstwo syna właściciela winnicy odpowiada w sposób naturalny logice całego fragmentu: zabiwszy syna właściciela winnicy, jej dzierżawcy mogli mieć nadzieje, że w ten sposób winnica zostanie ich własnością. Wzmianka o pozabijanych sługach w tekście Mt 22, 2—10 to równocześnie ślad pewnej „relektury” tekstu przypowieści o zapraszaniu na gody w świetle przypowieści o nieuczciwych dzierżawcach<sup>3</sup>. Wpływ tak bardzo żywy w katechezie pierwotnej prawdy o morderstwie Syna Bożego<sup>4</sup>, daje się tu dostrzec w sposób aż nadto wyraźny. Tę niezwykłość zachowania się zapraszanych tłumaczy dość dokładnie, ludzką sprawiedliwością wytłumaczalne ale przecież jednak okrutne, zachowanie się króla:

<sup>1</sup> *Gedeon im odpowiedział: Nie ja będę panował nad wami ani też mój syn. Jahwe będzie panował nad wami* (Sdz 8, 23).

<sup>2</sup> Ze znanych nam komentarzy nie zwraca się uwagi na tę niezwykłość i nie próbuje jej wytłumaczyć.

<sup>3</sup> Proroctwa Deutero-Izajasza o Słudze cierpiącym z pewnością wywarły tu pewien wpływ na Mateusza.

<sup>4</sup> Zob. np. Dz 1, 23: *Tego Męża... przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście*; por. 3, 15; 4, 10; 10, 39 itp.

Posłał swoje wojska i kazał wytracić owych zabójców a miasto ich spalić (w. 7). Postawa zapraszanych była karygodna, ale kara wymierzona przez króla wydaje się być nieproporcjonalnie wielka: za kilku sług kazał wytracić wszystkich mężobójców i spalić miasto, w którym zapewne mieszkali nie tylko ci złoczyńcy.

Wydaje się, że tu znów mamy do czynienia ze śladami kompilacji dwu przypowieści: o nieuczciwych dzierżawcach winnicy i o zapraszaniu na gody. Nie wykluczone również, że opis czynnego gniewu króla został wprowadzony dopiero wtedy, gdy już była w przypowieści wzmianka o zabójcach sług królewskich. Znów jednak, gdy w przypowieści o nieuczciwych dzierżawcach taka reakcja króla byłaby — przynajmniej po części — uzasadniona, bo przecież zabito własnego syna króla — to tu jest okrucieństwem nie harmonizującym z dobrocią króla, opisywaną w kontekście następującym w związku z dwukrotnie ponawianym zapraszaniem na gody<sup>5</sup>. Opór a nawet czynne wystąpienia niegodnych zaproszonych nie były w stanie odwieść króla od zamiaru urzędzenia uczyty. Ponieważ goście wybrani odmówili przyjęcia na gody, król każe wyjść swoim sługom na rozstajne drogi — a więc tam, gdzie byli źli i dobrzy i wszystkich poleca sprowadzić na ucztę. Życzeniu króla stało się zadość. Sala napełniła się biesiadnikami.

Przypowieść nasza posiada co prawda pewne rysy właściwe dla alegorii, jest jednak przypowieścią w pełnym tego słowa znaczeniu i nie można szukać w niej dokładnych odpowiedników dla wszystkich elementów w Królestwie Bożym. Jednakże nie ulega wątpliwości, że król zarządzający gody weselne — to Bóg Ojciec a Synem jest Jezus; zapraszani — to oczywiście naród wybrany traktujący w sposób arogancki lub wręcz okrutny sługi królowej, to jest proroków starotestamentalnych lub apostołów Chrystusa. Zniszczenie miasta mężobójców — to aluzja do zburzenia, po pięciomiesięcznym oblężeniu, Jerozolimy. Zniszczenie Jerozolimy uznano też z czasem za typ końca świata i sądu ostatecznego. Dwukrotne — lub nawet trzykrotne — zapraszanie na gody i to przez coraz to inne sługi ma obrazować zarówno niezmordowaną dobroć, cierpliwość Boga w zabiegach o szczęście człowieka, jak i niezmiennosć zbawczych planów Boga. Dobrzy i źli — ongiś poganie sprowadzani przez apostołów wędrujących wielu drogami — reprezentują tych wszystkich,

<sup>5</sup> Przypuszczenie to nie pozostaje w sprzeczności z opinią egzegetów (zob. np. P. Gächter, *Das Matthäus Evangelium* Innsbruck 1962, 690) utrzymujących, że tekst Mt 22, 1—14 składa się z trzech niezależnych przypowieści uformowanych w oparciu o tradycję, którą najczęściej zdaje się odtwarzać Łk 14, 16—24. W naszych spostrzeżeniach próbujemy wskazać na rolę, jaką w korzystaniu z tej tradycji mogła odegrać przypowieść o nieuczciwych dzierżawcach winnicy. Jednakże podana przez P. Gächtera rekonstrukcja tych trzech przypowieści — I: 2 (3) 6. 7; II: (3) 4—5. 8—10; III: 11—13 (14), choć sama w sobie zawiera wiele prawdopodobieństwa, jest jednak na pewno nie dostatecznie uzasadniona.

którzy dziś tworzą Królestwo Boże na ziemi: mniejszych i większych grzeszników.

B. Fragment II relacji Mateuszowej czyli opowiadanie o człowieku nieodzianym w szatę godową (22, 11—13) początkowo nie był związany z przypowieścią o zapraszaniu na gody. Przemawia za tym racja następująca: Człowiek nie odziany w szatę godową czuje się chyba winnym zarzucanego mu występkę nieodziania się w odpowiednią szatę, skoro nie ma nic na swoje wytłumaczenie. „Zamilk!” Otóż nie milczałby z pewnością, gdyby był jednym z tych, co zostali wzięci z miejskiej ulicy lub z poza miasta, z dróg rozstajnych lub być może, od pracy. Miałby przecież doskonałe wytłumaczenie: jakże i kiedy miał się ubrać. Skoro się tak nie tłumaczył, to znaczy, że przyszedł na gody z własnego domu i tylko z własnego niedbalstwa pokazał się na sali nieubrany, okazując przez to brak szacunku gospodarzowi<sup>6</sup>.

Tak więc epizod o człowieku nieodzianym w szatę godową stanowił początkowo fragment innej przypowieści i został wprowadzony potem do Mateuszowego opowiadania być może po to, żeby pouczyć wiernych, że samo znalezienie na sali biesiadnej nie zapewnia udziału w pełnej radości ucztowania. Nawet gdy się tam jest, można być wykluczonym od udziału w szczęściu trwającym do końca, jeśli człowiek nie odznacza się żadnymi wartościami osobistymi<sup>7</sup>. Inaczej mówiąc: by osiągnąć szczęście wiecznego ucztowania z Bogiem, koniecznie trzeba się zdobyć na pewien osobisty wysiłek. Zbawienie ma być wynikiem współdziałania człowieka z Łaską Bożą.

Według przyjętego na wschodzie obyczaju, król nie przebywał na uczcie od początku. Nie był to dowód jego wyniosłości, lecz znak szczególnego zatroskania o zaproszonych: im zostawiał wszystko, co

---

<sup>6</sup> Nie opiera się na żadnych dowodach przypuszczenie o istnieniu — jeszcze w czasach Jezusa — specjalnych szatni, w których można byłoby zmienić swoje robocze ubranie na szatę godową. Por. J. Jeremias, *Die Gleichnisse Jesu*<sup>7</sup> Göttingen 1965, 62. W. Trilling, *Das Evangelium nach Matthäus* (Geistliche Schriftlesung 1, 2), Leipzig 1965, 215, uważa, że „szata godowa” to nie materialne odzienie ciała ale duchowa czystość, szata godowa duszy. Miałaby o tym decydować wzmianka o „złych i do-brych”, którzy znaleźli się na sali. Człowiek nie odziany w szatę godową również tak właśnie, duchowo, zrozumiał postawiony zarzut i dlatego nie miał nic na własne wytłumaczenie. Należałoby jednak przy tym założeniu odpowiedzieć na następujące pytania: 1) Czym wytłumaczyć to dość odosobnione w całej perykopie zjawisko spirytualizacji; 2) w jaki sposób król wszedłszy na salę dostrzegł ten brak duchowy; 3) skoro byli tam liczni „zli i dobrzy” — to dlaczego tylko jednego spotkała wymówka i kara.

<sup>7</sup> Por. Fr. Zehrer, *Die Botschaft der Parabeln*, Wien 1966, II, 95. Na poparcie swego przypuszczenia autor cytuje teksty: Rz 3, 8; 6, 1. 15; 1 Kor 6, 12; 10,23; Jud. 4.

było do jedzenia i picia<sup>8</sup>. Król pojawiał się na sali, gdy goście byli już za stołem, co uwydatniało jeszcze dobitniej jego powagę a zebranych sprawiało zaszczyt. Strój weselny — to według wszelkiego prawdopodobieństwa — nie miało być specjalnie z tej okazji sporządzone nowe ubranie. Miała to być szata zwykła ale oczyszczona, doprowadzona do porządku (Ap 7, 9. 13; 22, 14) tak, by było odzieniem godnym człowieka znajdującego się na ucztach u króla<sup>9</sup>.

Określenie „przyjacielu” ilekroć jest wypowiedziane przez Jezusa, już suponuje winę u człowieka, którego tak serdecznie się nazywa. Po tym tytule następują zazwyczaj ostre wymówki (por. np. Mt 20, 13; 26, 50).

Swoim absolutnym milczeniem człowiek nieodziany w szatę godową dał do zrozumienia, że w pełni czuje się winnym. „Związane ręce i nogi”, „ciemności zewnętrzne”, „płacz i zgrzytanie zębów” — to dość częste, zwłaszcza u Mateusza (13, 42. 50; 24, 51; 25, 30) obrazy kary doczesnej, będącej zapowiedzią kary przyszłej: pozbawienia wolności, oddalenie od własnego domu, brak światła, przykre wrażenia słuchowe, skłaniające do najróżniejszych domysłów, które potęgowały jeszcze bardziej uczucie bojaźni.

Człowiek nie odziany w szatę godową reprezentuje tych wszystkich, którzy przynależą co prawda, do Królestwa Bożego na ziemi, ale tak karygodnie zaniedbują sprawę troski o czystość swojej duszy.

C. Logion końcowy (Mt 22, 14) również nie należał pierwotnie do przypowieści o ucztach ani nie pozostaje w związku treściowym z opowiadaniem o człowieku nie odzianym w szatę godową. Oto raczej, które przemawiają za słusznością tego przypuszczenia: 1) Z sali godowej został usunięty tylko jeden człowiek; pozostawieni na sali stanowili niewątpliwie większość. Należało zatem powiedzieć: Wielu jest powołanych i wielu wybranych. 2) Zebranych na sali trudno byłoby nazwać wybranymi, byli to przecież ludzie przypadkowo spotkani — bez żadnego wybierania — (Mt 22, 10a—b) — i mający spełniać rolę zastępców tych, których w rzeczywistości uważano za wybranych i dlatego uroczyście zapraszano ich na gody. Twierdzenie o powołanych i wybranych znajdowało się pierwotnie być może w kontekście logionu Jezusa o *wielu tych, co mieli przyjść*

<sup>8</sup> Zob. J. Jeremias, *Die Gleichnisse Jesu*, 186 i zacytowane tam teksty rabinistyczne.

<sup>9</sup> Por. G. Dalman, *Arbeit und Sitte in Palästina*, Gütersloh 1937, V, 158. F. Mussner, *Die Botschaft der Gleichnisse Jesu*, München 1961, 46—50, zdaje się uważać opowiadanie o człowieku nieodzianym w szatę godową za przynależące od początku do przypowieści o ucztach. Wina człowieka nieodpowiednio ubranego polegała na tym, że gdy otrzymał zaproszenie, nie wstąpił najprzód do domu, żeby się odpowiednio przebrać, jeno wprost z miejsca, na którym go spotkali słudzy króla, udał się na salę godową.

ze wschodu i zachodu i zasiąść do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w Królestwie niebieskim (Mt 8, 11 nss). W tamtym kontekście liczni powołani — to naród izraelski, który nie posłuchawszy wezwania Bożego, został zastąpiony gromadką uczniów, o których Jezus sam powiedział, że byli „małą trzódką” (Łk 12, 32). Chodziło więc o czysto zewnętrzne rozmiary Królestwa Bożego na ziemi w jego początkowym stadium.

W nowym kontekście, tzn. u Mt 22, 14, wymowa tego logionu posiada charakter bezwzględnie uniwersalistyczny; zaproszenie na gody jest skierowane do wszystkich: wszyscy są wezwani. Nie wielu tylko poddaje się w pełni woli Bożej; dlatego mało jest wybranych. Tak więc przez umieszczenie logionu końcowego w kontekście przypowieści o uczcie miała być wyrażona myśl, że niegodnymi zasiadania do wspólnego stołu z Panem są nie tylko ci, którzy nie chcieli zaproszenia przyjąć, lecz także ci, którzy już znaleźli się na sali, ale wskutek swej wewnętrznej postawy i braku osobistego zaangażowania nie mogli być uznani za wybranych. Powiększyli grono powołanych większe liczebnie od tych, którzy spełnili wszystkie warunki postawione przez Pana i wskutek tego stali się też wybranymi. Tak więc i logion końcowy, podobnie jak opowiadanie o człowieku nieodzianym w szatę godową wskazuje tedy na konieczność posiadania osobistych walorów moralnych jeśli chce się być na wspólnej uczcie.

Słowa „wielu powołanych — mało wybranych” wcale nie oznaczają, że część ludzkości od wieków jest skazana na wieczną zagładę, podczas gdy inna część z góry już wskutek analogicznego przeznaczenia może się cieszyć przyszłym szczęściem. Jest to tylko stwierdzenie faktu, że wielu powołanych nie odpowie jak należy na apel Boży i tym samym nie wejdzie do grona wybranych.

## II.

Przypowieść o pierwszym zapraszaniu na gody nie byłaby tak pouczająca — jeśli w ogóle byłoby przypowieścią — gdyby pierwsi zaproszeni przybyli. Byłoby normalnym odbiciem zwykłych stosunków międzyludzkich: wyprawiając gody zaprasza się wybranych gości. Całe bogactwo pouczającej tej perykopy zawiera się w opowiadaniu o drugim i trzecim zapraszaniu. Tu dopiero ukazuje się dobroć zapraszającego.

A. Bóg jest nie tylko gotów dzielić się swym dobrem gdy Go ludzie o nie poproszą. Bóg nie czeka, aż ludzie doń przyjdą. Bóg wychodzi na poszukiwanie człowieka. Jakże przemożny jest ów „Boży instynkt” dzielenia się dobrem z człowiekiem! Jakaż zawstydzająca lekcja dla człowieka zasklepionego w swym egoizmie!

B. Rozmiary owej dobroci ukazuje dwukrotnie podejmowana próba sprowadzenia dobrych i złych na gody. Gdyby kiedyś zachowywał się tak jakiś człowiek — historia ludzkości nie może się chyba poszczycić znajomością jednostki zdrowej na umyśle i postępującej w ten sposób — zasłużyłby sobie na miano dziwaka nie szanującego swej godności osobistej, narzucającego się innym ze swą dobrocią bez żadnych powodów. W każdym razie musiałoby to budzić bardzo poważne podejrzania. I tu znów jakże prawdziwymi okazują się słowa Pisma: *Bóg nie jest jak człowiek* (Lb 23, 19; por. Job 22, 2; Oz 11, 9). Nie masz u Boga tych delikatnych spraw prestiżowych, które każą ludziom zasiadać nie do podłużnych lecz do okrągłych stołów, żeby nikt nie mógł powiedzieć, że znajduje się na pierwszym miejscu! Nie ma u Boga tego poczucia śmiesznej wielkości, która zabrania większemu godnością, rangą czy majątkiem wpięrow uchylić kapelusza na ulicy. Nie ma obrazy zdarzającej się właśnie na ucztach, bo wtedy jest okazja do pomyłek lub niemożności rozeznania się w ludzkich wielkościach zaproszanych do wspólnego stołu. Ileż potrafią wyczytać nasi dziennikarze, obserwatorzy z takiego posadzenia kogoś o jedno krzesło wyżej.

C. Dobroć Boża jeśli nas tak urzeka i zdumiewa to dlatego, że towarzyszy jej wprost nie rozumiała dla człowieka cierpliwość. Człowiek w swej dobroci jest niecierpliwy, porywczy, nie wytrwały. Stać go na piękny niekiedy błysk dobroci, rzadko zaś potrafi trwać w czynieniu dobrze, w tej zwłaszcza dobroci, która się nazywa inaczej cichym, zapomnianym miłosierdziem chrześcijańskim. Tak więc niezmordowany w swej cierpliwości, Bóg zaprasza nas nadal na gody. Nie zawsze jesteśmy w stanie zrozumieć, kiedy i jak to czyni. Bóg jest bowiem jednak ogromnie dyskretny w ofiarowaniu nam swej tak ogromnej dobroci. Niekiedy stawia na drodze naszego życia człowieka, który nas fascynuje swym duchowym pięknem i zaprasza do naśladowania. Któż z nas nie spotkał takich ludzi w swym życiu? Kiedy indziej skieruje nasz wzrok na jakąś gazetę czy książkę i zaprasza jak ongiś Augustyna: *Tolle, lege!* Albo zsyła na nas łaski radosne lub „smutne”: radosne, to powiedzenie życiowe, dobrobyt, szczęście; smutne — to choroba, cierpienie, śmierć najbliższych. To też łaski; — można je nazwać smutnymi, bo przynoszą cierpienia. Łaski smutne może nawet skuteczniej doprowadzają głos Boży do naszej świadomości.

D. Jak ongiś, tak też i dziś Bóg nie ogranicza się do rozdzielenia swej dobroci tym, którzy doń przyjdą. Sam chodzi za człowiekiem, jakże długo niekiedy, ofiarując mu swoje dobro. Chodził długo różnymi kolejami życia za Charles de Foucauld, chodzi za tylu innymi, którzy już kiedyś w młodości słyszeli głos zapraszania Bo-

zego, lecz zdołali go stłumić, ale nie zdołali odtrącić od siebie Boga: usłuchali nareszcie po zawieruchach wojennych, po różnych wielkich sukcesach lub niepowodzeniach życiowych. Nimi wypełniają się seminaria dla tak zwanych spóźnionych powołań, ich można spotkać w murach niejednego klasztoru, w schroniskach dla trędowatych, na misjach, wśród najbiedniejszych i biednych. Gdy Chrystus mówił: *Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody* (Mt 28, 16; por. Mk 16, 15), to nic innego nie kazał czynić, jak tylko naśladować Boga w jego zapraszaniu na gody. Gdy Duch św. natchnął Dobrego Jana XXIII myślą podjęcia wielkiej akcji ekumenicznej, to zrozumiano to natchnienie w ten sam sposób: musimy wyjść na spotkanie drugiemu człowiekowi; nie możemy tkwić w tych samych pozycjach i pamiętać o naszych wzajemnych urazach: poszukajmy się nawzajem. Duch Boga zapraszającego na gody posyła Chrystusowego zastępcę do coraz to innych ludów osobiście lub poprzez swoje sługi. A jeśli ci ostatni zostaną zabici, mają być posyłani inni. Ma im towarzyszyć zawsze ta sama chęć rozdawania dobra Bożego, bez uraz, bez liczenia na własne zyski, cierpliwie, dyskretnie, z największym szacunkiem dla wolnej woli drugiego człowieka. Tylko pod tym warunkiem misje chrześcijańskie można będzie uważać za dalszy ciąg Bożego zapraszania ludzi na gody.

E. My zaś jesteśmy potomkami tych, co nie chcieli przyjść: co poszli na swoje pole, do kupiectwa albo wręcz rzucili się na sługi króla i pozabijali je. Nie próbując tu przeprowadzać żadnej statystyki ograniczmy się do niewątpliwie słusznego stwierdzenia, że najwięcej jest wśród nas takich, którzy odchodzą „na pole lub do kupiectwa swego”. Nie wykluczone, że może bylibyśmy nawet lepsi od tych niegodnych zaproszonych: chcielibyśmy się tak jakoś ułożyć, z dwu możliwości: „Bogu czy mamonie”, wybieramy mamonę. Wybieramy z Modlitwy Pańskiej tylko „chleb powszedni”, martwimy się głównie o to, co będziemy jedli i w co się przyodziewemy. I tak by być w zgodzie i z Panem i ze światem. Ponieważ jednak oświadczenie Chrystusa jest bezwzględne w swej prawdzie, wobec tego dla spraw odzienia i chleba lekceważymy sobie głos Boży.

Człowiek dwudziestego wieku podobnie nie lubi, gdy mu wypominać, że jest grzesznikiem. Woli, aby jego wykroczenie względem Boga było nazywane nietaktami. Oto mamy przed sobą grubego nietakt. Zlekceważyliśmy sobie wielkość zaszczytu przebywania z Bogiem. Prawie nie ma wśród nas takich, co rzucają się fizycznie na wysłanników Chrystusowych i zabijają ich. Nie zawsze reszta chodzi o urzędowych wysłanników Chrystusa. Bóg wzywa nas do siebie głosem ludzi mających odwagę mówić publicznie o naszej małości, o naszych wadach o naszej złej woli. Nie pozbawiamy ich życia, lecz bardzo umiejętnie wyciszamy ich głos. Wytwarzamy wokół nich



zgiełk jarmarczny, przenosimy ich tam, gdzie nikt lub prawie nikt nie będzie słyszał ich głosu. Usuwamy w ten sposób „wysłannika Bożego” i nikt nam już nie zakłóca naszego spokoju. Nasze akcje zaśługują w pełni na miano morderstwa wysłanników Bożych. Chrystus Pan nie pozwalał dopatrywać się związków przyczynowych pomiędzy cierpieniem, chorobą a grzechem: zgañił apostołów, gdy pytali, kto zgrzeszył — sam człowiek chory czy też rodzice jego. Lecz istniało w Izraelu przekonanie, że zburzenie Jerozolimy było wyraźną karą za występki narodu wybranego, za to, że nie poznało czasu nawiedzenia Bożego.

W każdym razie to zburzenie Jerozolimy stało się obrazem przyszłej kary, mającej spaść na ludzi za ich obojętność na nawiedzenia i na głos Boży. Obraz ten nic nie stracił na swej aktualności. Za naszą obojętność, za świadome nie przejmowanie się głosem Bożym, i nas spotka wieczna zagłada a z tego cośmy sobie mozolnie gromadzili przez całe życie, nie pozostanie kamień na kamieniu.

F. Człowiek nie ubrany w szatę godową to chyba jeden z tych, którzy, zachowując wszelkie związki z mamoną i światem, chcieliby również, bez wyrzeczenia się czegokolwiek, korzystać ze wszelkich dóbr Królestwa Niebieskiego. To jeden z tych, którzy liczyli na to, że może im się uda, że może Pan Bóg się nie dopatrzy, że, skoro jest tak dobry i miłosierny... Jest on jednym z tych, którzy nie wzięli na serio słów świętego Pawła: *Nie łudźcie się, Bóg nie dozwoli z siebie sztydzić!* (Gal 6, 7). Reprezentuje on ludzi pojmujących kontakty z Bogiem zupełnie inaczej niż św. Piotr, który, będąc w tej samej łodzi co Chrystus po cudownym połowie ryb wołał: *Panie odejdz ode mnie, bom jest człowiek grzeszny* (Łk 5, 8).

G. Sama obecność na sali godowej nie gwarantowała jednak udziału w szczęściu przebywania z Panem. Pierwsza akcja, której dokonał król wszedłszy na salę biesiadną, to było właśnie odsunięcie z niej człowieka nie odzianego w szatę godową. Na owe czasy była to przestroga dla Żydów, chlubiących się tym, że, z tytułu pochodzenia od Abrahama, już mają zapewnione zbawienie. Dla nas ochrzczonych, praktykujących lecz nie dość zdecydowanych chrześcijan przestroga to jakże groźna! Przedłuża ona przypowieściowy temat spalonego miasta. „Związanie rąk i nóg, „przebywanie w ciemnościach zewnętrznych” to symbole całkowitego pozbawienia człowieka jakiegokolwiek możliwości poprawienia swojego losu. Zostaje już tylko płacz i zgrzytanie zębów.

H. Logion końcowy raz jeszcze opiewa dobroć Boga. Wielu — to w języku biblijnym po prostu wszyscy; to nie część ludzkości przeznaczona z góry do zbawienia podczas gdy inna część, choćby się

zdobywała na największe wysiłki nie będzie zbawiona. Powoływana jest cała ludzkość, zaprasza Bóg wszystkich. To jest właśnie owa poprawka wniesiona przez Nowy Testament do starotestamentalnej teologii powołania. Dlatego logion końcowy jest też wyrazem dobroci Bożej.

Lecz wyraża on pośrednio także ubolewanie Boga nad ludźmi, którzy nie przyjęli Bożego zaproszenia. Wszyscy zaproszeni bowiem, gdyby przyszli na ucztę, okazaliby się wybranymi. Powołany, który przyjął zaproszenie — to właśnie wybrany. W średniowieczu podejmowano czasem próby ustalenia, ile też złych duchów mogłoby się zmieścić na czubku szpilki, usiłowano przeprowadzić „statystyki” wszystkich zbawionych i potępionych. Logion Chrystusa o wielu powołanych i niewielu wybranych być może zachęcał również do prowadzenia tego rodzaju obliczeń. Wypadały one z pewnością na niekorzyść wybranych. Jednakże nawet tyle nie da się chyba zachować z tej teologicznej matematyki. Chodzi tu tylko o stwierdzenie, że część — może i znaczna nawet — powołanych nie stała się wybranymi. I to jest owo smutne świadectwo wystawione przez Boga ludzkości.

Warszawa

KS. KAZIMIERZ ROMANIUK

Ks. Jerzy Chmiel, Kraków

## BÓG JEST ŚWIATŁOŚCIĄ

[Godzina biblijna na temat 1 J 1, 5—7]

### PRZYGOTOWANIE

a) Środki ekspresji: skoncentrowanie światła na tabernakulum lub stół ofiarny; w kościele półmrok; przed ołtarzem zapalony paschał, przed nim pulpit z rozłożoną księgą Pisma św. (reprodukcja Biblii Wujka).

b) Wprowadzenie: preludium organowe, poleca się jakiś utwór J. S. Bacha; można posłużyć się nagraniem płytowym.

c) Zapowiedź tematu.

Myśl chrześcijańska już od początku poszukiwała odpowiednich słów, przy pomocy których można by wyrazić tajemnicę Boga. Chodziło o to, by wyrazić ją w sposób przystępny i całkowity zarazem. Św. Jan Ewangelista, któremu Tradycja chrześcijańska nadała przydomek Teologa, w pierwszym swoim liście próbuje dać takie określenie Boga: *Bóg jest światłością* (1 J 1, 5). Zastanowimy się dzisiaj nad tym zdaniem natchnionym; zapalony paschał przypomni nam